GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Cena 20 gr. Warszawa, Marzec—Kwiecień 1934 R.

„GNIEW JEST WIELKĄ SIŁĄ"

TOW. DOROTA KŁUSZYŃSKA WYGŁOSIŁA W SENACIE PODCZAS DYSKUSJI NAD BUDŻETEM PRZEMÓWIENIE, KTÓRE PODAJEMY W SKRÓCENIU

Dyskusja ma charakter zdecydowanie polityczny, a właściwy urzędowy temat dyskusji, t. j. budżet, prawie znikł. Cyfrowa strona budżetu niewiele obchodzi członków tej Izby.

POŁOŻENIE GOSPODARCZE

P. Minister Skarbu wyda tyle setek miljonów, ile przyniosą do kas skarbowych najważniejsi funkcjonarjusze państwowi — to jest egzekutorzy. Poza tą sumą oczywiście niczego dokonać nie można. Gdyby można było kryzys wyrzucić precz, większością głosów B. B. W. R., tobyście to panowie byli dawno uczynili. Macie „murowaną" większość w Sejmie i w Senacie, wystarczyłoby na dany znak wstać, głosować; ale budżet można uchwalić taką czy inną większością, jednakże kryzysu w ten sposób nie usunie się. Tu nawet rozkaz marszałkowski nic nie pomoże; kryzys kpi ze wszystkich rozkazów. Senat patrzy na budżet przez reflektory, nastawione przez zręcznych zresztą aranżerów, na różowo. I panowie chcą, ażeby obywatele tego państwa wierzyli różowym reflektorom? Rzeczywistość musi budzić grozę w każdym człowieku, który ma **poczucie odpowiedzialności.**

Jeżeli sobie ktokolwiek będzie wyobrażał, że ludność w Polsce dlatego, że zachowuje się zupełnie spokojnie, nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, to jest w błędzie. I dlatego ja osobiście nie dziwię się, że p. Minister Skarbu, czy inni ministrowie wchodzą na trybunę i przemawiają „uspakajająco". Robią to tak samo referenci budżetu w Sejmie i w Senacie. Jest rzeczą dość ważną, ażeby panowie między sobą uzgodnili, czy mówią o **„dnie kryzysu"**, czy też o **„stabilizacji kryzysu".** Jaskółki i gołębice, które panowie wypuszczają ze swych klatek, a które mają obwieścić światu poprawę sytuacji, one **niczego nie obwieszczają.**

Jak wygląda to „polepszenie" w **cyfrach.** W miesiącu styczniu deficyt wynosił 37 miljonów, największy deficyt w ciągu 30 miesięcy deficytowych, przy 17 miljonach mniej wpływu do kas skarbowych. Czy to także się nazywa „polepszenie"?

SYTUACJA WSI

Kiedy uchwalono reformę rolną, koło tej reformy szły słuchy: **bolszewicka reforma rolna.** Wtenczas jeszcze w Polsce lękano się bolszewików. Dziś Minister Spraw Zagranicznych jedzie do tych groźnych przed 10 laty bolszewików, pije z nimi z jednego kielicha, może nawet „bruderschaft", jeżeli bolszewicy chcieli (nie wiem, czy chcieli). A jak wygląda sytuacja najliczniejszej warstwy społecznej w Polsce?

Oto 3.369.000 t. zn. 70 proc. ogółu gospodarstw karłowatych siedzi na 8 miljonach ha gruntów, a 13 tysięcy majątków obszarniczych siedzi na 10 miljonach ha. A w budżecie jest bardzo... „wielka" suma wstawiona przez Pana Ministra Rolnictwa — 1 miljon zł. na... **przebudowę ustroju**

rolnego. Cudotwórca, który za jeden miljon potrafi przebudować cały ustrój rolny w Polsce.

Tymczasem parcelanci, którzy mieli to nieszczęście, że kupili ziemię z tytułu reformy rolnej, na każdem ha mają po 1.300 zł. długu. Chciałabym widzieć, kiedy będą oni w stanie ten dług zapłacić? Oni tego długu nie zapłacą, bo przyjdą inni ludzie, przyjdą inne czasy, i takich długów nie potrzeba będzie płacić. Ale na fundusze dyspozycyjne, począwszy od 60.000 zł. dla Pana Prezydenta, a skończywszy na 60.000 dla Pana Ministra Skarbu, poprzez 8.000.000 dla M. S. W., 6 miljonów dla Ministerjum Spraw Wewnętrznych i t. d. Polska wyda prawie 24 miljony. Naczelne hasło—równowaga! Pewnie, że dla każdego człowieka równowaga ma wielką wartość i w budżecie też ma wielką wartość. Po wyborach brzeskich, kiedy Panowie wmaszerowaliście do obydwóch Izb w sile imponującej, rozpoczęła się Wasza pełna gospodarka, która w rezultacie przedstawia się w ten sposób, że od 1930 r. do 134 r. mamy razem **okrągły miljardzik deficytu.** Nie można powiedzieć, żeby to była mała sumka! Można nazwać „radosną twórczością" **robienia deficytu!** A skąd fundusze na pokrycie tego deficytu?

SPOŻYCIE

A jak w „tym kraju szczęśliwości wygląda **spożycie?** Otóż, spożycie węgla spadło o 20 procent od roku 1930, nafty o 15 proc., a spożycie chleba i bułek o jakieś 25 do 30 proc. Zapałek w 1931 roku wyprodukowano jeszcze 112 tys. skrzyń. Monopol Tytoniowy przyniósł w ciągu dwuch lat 195 milj. złotych mniej, to znaczy o 30 procent mniej.

Czterysta kilka tysięcy bezrobotnych—jest to cyfra dowolna. Jestem głęboko przekonana, że cyfra bezrobotnych sięga w Polsce — nawet tych, którzy wchodzą w tej chwili w rachubę, jako rejestrowani — pięciuset tysięcy. Gdyby każdy bezrobotny miał tylko jedną osobę na utrzymaniu, a w Polsce wiadomo, że w rodzinie bywa po pięcioro czy sześcioro dzieci, to cyfra ta już sięga miljona. A jeżeli weźmiemy wieś to nie będzie żadnej przesady, jeżeli powiem, że najmniej pięć miljonów ludzi na wsi niema możności życia.

USTAWY ANTYROBOTNICZE

W wielkich instytucjach, które się nazywają w tej chwili „ubezpieczalniami", siedzą ludzie, którzy głowią się, ażeby nic dać ludziom, którzy potrzebują, pomocy, ażeby wykombinować takie przepisy i obwarować je takiemi dziesięcioma paragrafami, ażeby potrzebującego nie dopuścić do niej.

Dzisiejsze ubezpieczalnie — nie nazywają się Kasy Chorych — cisza tam jest i spokój. Nie przychodzą dziś i nie stoją w ogonkach ubezpieczeni. Każdy musi przynieść 10, 20 lub 30 groszy.

Przy rozrachunkach między dawnemi Kasami Chorych i ubezpieczalniami okazało się, że przemysłowcy zalegają 125 miljonów, 50 miljonów jest zabranych robotnikom przy wypłacie i **nie doprowadzonych** do Kas Chorych. Chciałabym usłyszeć z ust. p. Ministra Sprawiedliwości, że **znajdzie się w Polsce prokurator, który tych panów, mających odwagę chować robotnicze pieniądze do kieszeni, pociągnie do odpowiedzialności nie politycznej, tylko zwyczajnej karnej za przywłaszczenie pieniędzy, które nie były ich własnością.**

PLAN INWESTYCYJNY

W tej chwili szermuje się wielkiem słowem: **„Fundusz Pracy".** „Fundusz Pracy" ma być cudownym lekiem na wszystkie ciężkie choroby, jakie w tej chwili przechodzi świat robotniczy w Polsce.

Stopa zarobków Funduszu Pracy, to 3 względnie 4 złote, a na dalszej prowincji 2.5 zł. Jeżeli zatrudni się w Polsce 100.000 (nie wierzę w liczbę 200.000), z takiemi zarobkami, to panowie chyba zrozumieją, w jakim stopniu będzie obniżony rynek zarobkowy w Polsce. Będziemy świadkami wielkich walk i strajków w obronie dotychczasowego stanu zarobków. „Fundusz Pracy" organizuje także obozy pracy.

Mam informacje, że w obozie pracy chłopcy uciekają z głodu, za 50 gr. wykonywują pracę dorosłego człowieka. Panuje tam reżim wojskowy. Panowie całą Polskę chcą obrócić w jedne wielkie koszary. Z tej mąki dobrego chleba nie będzie.

PERŁA KORONY POLSKIEJ

Perłą w koronie polskiej nazywa się **Śląsk.** Górny Śląsk — ta perła — dzisiaj bardzo ma smętny wygląd; 120.000 bezrobotnych na Górnym Śląsku, na którym grasowali — nie mogę użyć innego wyrażenia — przedstawiciele przemysłu.

120.000 bezrobotnych na tak maleńkim kawałku ziemi, to jest cyfra druzgocąca, i nie można powiedzieć, by strażnicy spełnili swoje zadanie. Nie wolno pominąć żadnej sposobności, ażeby nie dać temu wyrazu.

WYCHOWANIE BEZWOLNYCH ISTOT.

Naszkicowałam zgrubsza obraz polskiej rzeczywistości. Na tem tle, zdawałoby się, znajdą się lekarze, którzy zaczną leczyć chory organizm, potrzebujący gwałtownie pomocy. Jeden z dzisiejszych dygnitarzy, jeśli się nie mylę, p. prezes rady ministrów **Jędrzejewicz**, powiedział, że obywatelom nie praw potrzeba, tylko obowiązków. To też wychowuje się w Polsce nie obywateli, tylko ludzi, którzyby **umieli słuchać;** całą Polskę sfery rządzące chciałyby dziś zaludnić **bezwolnemi istotami.** Społeczeństwu nakazuje się, aby ciągle chodziło z kadzidłem. Tego **najmocniejsza głowa nie wytrzyma.** Jest to szkodliwe i złe dla tych, którzy kadzą i dla tych, którym kadzą.

Czy można się dziwić, że młodzież na progu swego życia pełna jest zwątpienia, rozpaczy, goryczy, nie widzi żadnego celu dla siebie w tym stanie rzeczy i jest zdolna wskutek tego do najstraszniejszych zbrodni.

Deptanie godności ludzkiej jest na porządku dziennym. Im kto niżej umie kark giąć, tem jest pewniejszy karjery. Na tej płaszczyźnie dopiero można zrozumieć, jak mogły w Polsce w 15 lat po odzyskaniu niepodległości powstać „sanacyjne" tezy konstytucyjne. To nie jest wypadek, że siadło 3 czy 4 ludzi w piśmie biegłych i napisało takie „tezy", bo tezy są konsekwencją tego, co się dzieje w Polsce od 1926 r.

KONSTYTUCJA

Co to jest Konstytucja? Nie będę używała słów napuszonych, nie będę mówiła, że to jest księga praw. To jest **kawałek zapisanego papieru.** Zależnie od tego, kto jest jej stróżem, tak jest wykonywana. Przysięga na Konstytucję? Żadna asekuracja. **Widzieliśmy, jak przysięgano na Konstytucję i łamano ją.**

Od wewnętrznego ustosunkowania się sił zależy, jak wygląda ten kawałek zapisanego papieru. Dlatego nie przywiązuję tak wielkiej wagi do tego, jaką konstytucję w danych warunkach dane środowisko uchwali. Jeżeli jest dobra konstytucja, a są źli stróże, to z tej Konstytucji może nic nie wyjść. Jeżeli zaś jest Konstytucja nawet zła, to przedewszystkiem można ją zmienić, a powtóre zależy, kto ją wykonywa.

Dawanie najwyższej władzy takiej, jakiej żaden król, cesarz i „ubóstwiany monarcha" nie miał, prezydentowi w Polsce, jest wynikiem słabości dzisiejszych stosunków. **Ludzie nie mają wiary w siebie i dlatego szukają „wodza", któryby im przewodził. Ślepym zawsze trzeba prócz kija także przewodnika.**

PAKT Z NIEMCAMI

Polska w tej chwili znalazła się w orbicie faszyzmu i dyktatury. Zawiera sojusze i pakty o nieagresji na lewo i na prawo. Pakt zawarty z Niemcami jest paktem, który musi budzić bardzo poważne zastrzeżenia.

Nikt nie posądzi mnie, ani mego obozu o to, ażebyśmy chcieli wojny, a jednak każdy rozumie, że temu najnowszemu polskiemu sprzymierzeńcowi, kanclerzowi **Hitlerowi,** w skórze jagnięcia jest bardzo nie do twarzy. Nikt nie uwierzy, ażeby Niemcy **Hitlera** ten okres dziesięcioletni

„pokoju" na papierze nie wyzyskali do tego, ażeby wzmocnić swe siły i przeprowadzić dalsze dzieło ekspansji. Tymczasem chodzenie w orbicie faszyzmu musi wywołać bardzo poważny sprzeciw wszystkich obywateli, którzy swojego karku nie mają chęci ugiąć.

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI

W Polsce w więzieniach siedzi obecnie 46.000 ludzi. Najmniej drugie tyle są to więźniowie w śledztwie. Jeżeli do tego dodamy więźniów wojskowych, to mamy 100 tysięcy obywateli, którzy są w tej chwili w kolizji z obowiązującem prawem. P. minister sprawiedliwości jednem pociągnięciem pióra powiedział: Niema więźniów politycznych, są tylko więźniowie. Jednakowo też traktuje się wszysctkich w więzieniach, chociaż między więźniem politycznym, a więźniem przestępcą kryminalnym jest olbrzymia różnica. **W krajach bowiem, w których niema wolności, w więzieniach siedzą najlepsi obywatele. W dzisiejszych sferach rządzących jest dużo takich, którzy siedzieli w więzieniach i byli traktowani jako więźniowie polityczni.** Nikt ich nie zrównał z mordercami i podpalaczami i tego nie wolno było w Polsce także uczynić, chociażby ze względu na wspomnienie, na przeżycia tych ludzi.

GRZECH ŚMIERTELNY

Panowie stoją na stanowisku: „Po nas niech będzie potop". Nie, panowie, po nas co będzie—my tego nie wiemy. **Ale jest obowiązkiem tych, którzy rządzą, tych, którzy mają władzę, wytworzyć w kraju możliwości życia i egzystencji dla najszerszych warstw społeczeństwa, nietylko dla „elity".** Skąd się wzięło to słowo „elita"? Za to, że ktoś walczy, za to, że ktoś poniósł ofiarę, za to nie należy go jeszcze złotem obsypywać. A gdyby nawet, to nie należy się to wyłącznie 15—20.000 wybranych, lecz należy dać swobodę obywatelom wszystkim, którzy tęsknili, żyli czemś i walczyli. Zdegradowaliście ogromną masę obywateli i powiedzieliście im, że są obywatelami 2, 3 i 4 klasy. To jest wasz grzech śmiertelny, od którego niema odpuszczenia.

GNIEW JEST WIELKĄ SIŁĄ

To jest grzech, ciężki grzech, niesłychany, którego się nie zapomina i którego się z pewnością nie zapomni.

Kiedy patrzę na tę grupę ludzi, którzy mieli młodość „chmurną i górną", kiedy żyli rzeczywiście ideałami, to zdaje mi się tak, jakby oni stali dziś nad własną trumną, w której schowali wszystko, co było w nich najlepsze, i teraz, aby zagłuszyć sumienie, które jest w każdym człowieku, udają, że są silni, mocni, nieomal mocarze. To jest słabość, a nie wielkość.

Oceniamy dzisiejszą sytuację jako niesłychanie groźną.**Uważamy, że w tej chwili społeczeństwo polskie jest doprowadzone do stanu, którego ludzie nie są w stanie wytrzymać.** Nie chcę nikogo straszyć, **panowie macie armaty do swojej dyspozycji.** Zdawałoby się, że jesteśmy bezsilni. Nie, panowie!

Gniew jest wielką siłą, a słuszny gniew wcześniej czy później znajdzie swoje zadośćuczynienie. Klasa robotnicza nie pozwoli się zepchnąć na brzeg, na margines życia publicznego. **Nie stoję przed wami w charakterze dopraszającej się, nie pukam do niczyich drzwi.** Wierzę, że klasa **robotnicza znajdzie siłę, ażeby sobie te drzwi, jakie się przed nią zamyka, sama otworzyć.** (Oklski na lewicy).

JAK ROSJA SOWIECKA WALCZY Z PROSTYTUCJĄ

Najkrwawszą krzywdą kobiet w ustroju kapitalistycznym jest prostytucja.

Wszystko można dostać za pieniądze, mówią sobie kapitaliści, utuczeni krzywdą ludzką, nawet gorące zapały miłości. Nędzarka dla chleba, a może dla chwili przyjemności z ułudy, że i dla niej coś lepszego jest w życiu, odda wszystko,

co ma, nawet siebie samą, by stoczyć się potem na dno piekła życia dzisiejszego. W świecie pieniądza, gdy jest popyt na ciało kobiece, musi być i podaż, a czemużby nie miało być popytu tam, gdzie paniczykowie żyją tylko myślą dogadzania sobie.

Socjalizm żąda, aby każdy pracował na siebie i ceni człowieka za pracę, a nie za pieniądze. Socjalizm nie chce, by panowie nasycali się ciałem niewolnic. Socjalizm budzi w kobiecie godność ludzką, musi więc walczyć z prostytucją, która jest zdeptaniem człowieczeństwa.

Jak ta walka wygląda w państwie sowieckiem, które buduje nowy ustrój socjalistyczny, oparty na pracy wszystkich i znosi krzywdę i wyzysk?

Walczą z prostytucją, a nie z prostytutkami, które w krajach kapitalistycznych traktuje się niemal, jak zwierzęta. Walczy się z prostytucją to znaczy: surowo karze się pośrednictwo i prześladuje różne jaskinie nierządu, piętnuje się mężczyzn, których się tam spotyka, a kobiety zmusza się do pracy, co nieraz połączone jest z ograniczeniem wolności. Zarażenie weneryczne karze się 3 latami więzienia.

Chore prostytutki umieszczane są w profilaktorjach. Są to instytucje, gdzie się nietylko leczy, ale i uczy i uświadamia socjalistycznie. Wychowanki mogą należeć do różnych sekcyj. Najliczniejsza obejmuje ogólne wykształcenie na stopniu elementarnym: czytanie, pisanie, rachunki i ABC socjalizmu. Wszędzie wśród prostytutek grasuje analfabetyzm. Istnieje jednak i sekcja artystyczna, kształcąca w muzyce, tańcu, sztuce dramatycznej i osobna sekcja sportowa. Odczyty, kino, teatr należą do pomocy naukowych w profilaktorjum. Wierzą tam w rozwój duchowy wychowanek. Każda ma kartę ewidencyjną, na której zaznacza się zmiany, zachodzące w jej pracy, upodobaniach, usposobieniu i t. p.

Wychodzące otrzymują pracę w fabrykach, szpitalach miejskich i są pod okiem opiekunek społecznych, które im służą radą i pomocą. Niesłychanie ciekawy jest opis pierwszej konferencji byłych wychowanek moskiewskiego profilaktorjum. Zorganizował ją w 1931 r. naczelny lekarz dr. Daniszewski. Wychowanki zawiadomione, przybyły tłumnie. Dr. Daniszewski po-



Niema między nami „ciemnych" kobiet. Uczestniczymy w wielkiem dziele przebudowy ustroju społecznego

dał sprawozdanie, w którem 265 swych byłych pacjentek podzielił na 2 grupy: I mniejsza, licząca 87 — to te, które poza pracą zarobkową wzięły na siebie obowiązki społeczne (wśród nich 6 komsomołek, t. j. młodych komunistek) i II-ga większa — to te, co pracują bez wysiłku — jakby z musu, z tych 12 wydalono z fabryk za niedbalstwo i lenistwo, a 4 za złodziejstwo. Tak więc na 265 tylko 16, t. j. 6 proc. nie dało się podnieść, praca wychowawcza nad niemi była stracona.

Więcej, niż trzecia część natomiast wyrobiła się społecznie i wzięła udział w budowaniu lepszej przyszłości socjalistycznej. Są to rezultaty świetne.

W dyskusji nad sprawozdaniem, zebrane poruszyły różne bolączki. Najbardziej skarżyły się na brak dobrych mieszkań. Najwięcej dyskutowały czy przyznawać się do pobytu w profilatorjum. I tu odezwały się głosy odważne, dowodzące, że przeszłość nie może kompromitować, jeśli kobieta jest dobrą pracownicą i uczciwym człowiekiem.

Niesłychanie ciekawa była w Sowietach publiczna dyskusja na temat filmu — sąd nad kuplerką, prostytutką i robotnikiem, korzystającym z jej usług. Na mnóstwo listów, które napłynęły, odpowiedział, streszczając je i komentując, przewodniczący Centralnego Sowietu do zwalczania prostytucji, Bronner. Sąd został tak sformułowany: najwięcej winna jest kuplerka, potem robotnik, uświadomiony, który powinien wiedzieć, jak socjalizm ocenia kupowanie miłości. Najmniej winną jest prostytutka-analfabetka — tę trzeba dopiero zrobić człowiekiem.

Tam, gdzie są cudzoziemcy, najłatwiej spotyka się prostytutki i nie jest prawdą to, co w roku zeszłym pisano u nas, że w Rosji niema prostytucji. Zmniejsza się ona jednak gwałtownie i zanika. Atmosfera pracy i możność jej znalezienia, to najważniejszy czynnik, który ją zabija.

Obok tego duże znaczenie ma poczucie godności ludzkiej, rozpowszechnione bardzo wśród kobiet w Rosji Sowieckiej. Czują się one nie dodatkiem do mężczyzny, lecz samodzielnemi pracownicami i obywatelkami, które mają pewne zadania do spełnienia. Wiedzą, że przyszłość socjalizmu zależy od nich w równym stopniu, jak od mężczyzn. Kochają tę przyszłość i stwarzają ją własnemi rękoma. Marzenia o zbytku, o poprawie bytu za cenę sprzedania siebie samej uważają za smutną pozostałość świata burżuazyjnego, w którym każdy chce się pchać wyżej i marzy o tem, żeby na niego ktoś inny pracował.

Wł. Weychert-Szymanowska.

BOHATERSKA WALKA SOCJALISTEK AUSTRJACKICH

Nasze towarzyszki austrjackie zapisały wspaniałą kartę w historji zmagań się klasy robotniczej o sprawiedliwość i wolność. Jakkolwiek skąpe mamy dotychczas wiadomości, bo rząd dyktatorski Dollfussa i Feya nie dopuszcza nikogo do uwięzionych, a prasa burżuazyjna przeszła nad tragedją austrjacką z lekkiem sercem do porządku dziennego, to jednak i to, co przeniknęło poza granice Austrji wzbudza powszechny podziw i cześć.

Socjalistki austrjackie znalazły się w pierwszym rzędzie walczących, szły ramię przy ramieniu z towarzyszami, przekradały się poprzez straże, aby dostarczać walczącym broń i żywność, a co niemniej ważne podtrzymać odwagę i zapał. Nie mało ich znajdowało się na linjach ogniowych, niemało zginęło od kuli bratniej.

Z pomiędzy znanych działaczek zmarła w szpitalu na skutek odniesionych ran żona towarzysza **Severa,** znanego mówcy i organizatora robotniczej dzielnicy wiedeńskiej Ottakring. Pozwolono mu w asyście dwóch uzbrojonych policjantów, być na jej pogrzebie, w którym pomimo terroru wzięły udział tysiące robotników. Powszechnie znana pionierka ruchu socjalistycznego kobiecego, sędziwa Adelheid **Popp,** przebywa ciężko chora w szpitalu, czekają na jej wyzdrowienie, aby ją móc aresztować. Przebywają w więzieniu to-

warzyszka **Proft,** członek Międzynarodówki Kobiecej, towarzyszka **Weissel,** żona inżyniera, który został wyrokiem sądu polowego powieszony natychmiast, Emma **Freundlich** znana i poza granicami Austrji przewodnicząca Związku międzynarodowego spółdzielczego, Amalia **Seidel** posłanka od 1919 r. i Paula **Wallisch,** której mąż również został powieszony.

Koloman Wallisch osiadł z żoną w roku 1919 w Styrji i tam oboje młodzi oddali się całą duszą propagandzie idei socjalistycznej i pracy oświatowo - kulturalnej. Początkowo był sekretarzem organizacji robotniczej w Fürstenfeldzie, fortecy chrześcijańskich socjalistów, a następnie w Bruck, środowisku przemysłowem, gdzie robotnicy i robotnice wchodzili do rady miejskiej i sejmiku prowincjonalnego, a burmistrzem był prosty robotnik Antoni Pichler, który niegdyś w tejże miejscowości stał nędznie ubrany na moście i sprzedawał socjalistyczne pismo „Arbeiterwille" (Wola robotników). Oczywiście miejscowi dyrektorzy i inżynierzy stolarni, papierni, baroni i hrabiowie okoliczni nie mogli strawić swego poniżenia.

Pod wpływem Pauli Wallisch robotnice i żony robotników brały czynny udział w akcji wyborczej, a obok tego zbierały dzieci z ulic i podwórek brudnej mieściny do ognisk i świetlic. Wkrótce Paula Wallisch zdobyła sobie zaufanie i popularność wśród kobiet. Wybrano ją do rady miejskiej Bruck, a potem do sejmu styryjskiego, co ją bynajmniej nie oderwało od pracy wśród kobiet i dziatwy.

Nadeszła chwila, gdy faszyzm postanowił zniszczyć, to wszystko, co zostało zdobyte na drodze demokratycznej niestrudzoną i ofiarną pracą, bo klasy posiadające odrzekają się demokracji, skoro ona oddaje władzę w ręce klasy robotniczej. Pozostaje przeto robotnikom, albo wyrzec się zdobyczy osiągniętych z takim trudem, albo zdecydować się na ich obronę moralną i fizyczną. Skoro rozeszła się wieść, że faszyzm przygotowuje zamach, Wallisch powołany przez władze partyjne do Grazu, wrócił natychmiast z żoną do Bruck i stanął na czele ruchu. Towarzyszka Wallisch z niestrudzoną odwagą towarzyszyła mężowi, z narażeniem życia dostarczała żywność, członkom socjalistycznej organizacji bojowej „Schutzbund", aż wreszcie ścigana, zgłodniała i wyczerpana schroniła się wraz z mężem i 120-u niedobitkami do lasu. Gdy i ci zaczęli się rozpraszać, szukając ratunku w ucieczce, znalazł się Judasz, który towarzysza Wallischa wydał w ręce zbirów, a ci natychmiast go powiesili, a nieszczęśliwą żonę wtrącili do więzienia.

Bohaterstwo naszych towarzyszy i towarzyszek austrjackich pozostanie we wdzięcznej pamięci proletarjatu całego świata. Gorąco też odczuły solidarność socjalistki wszystkich krajów na wieść o odwadze i męczeństwie swych sióstr Austrjaczek. I tak towarzyszki z Anglji, Francji, Holandji, Szwecji, Polski, Norwegji, Danji, Szwajcarji i Litwy, pośpieszyły z wyrazami czci i oświadczyły swą gotowość pomocy ofiarom.

Organizacja kobieca belgijska już przez radjo powiadomiła towarzyszki austrjackie, że weźmie na wychowanie sieroty po poległych i wysłała swą delegatkę dla osobistego porozumienia. Sędziwa bojowniczka holenderska Matylda **Wibaut** wydała gorącą odezwę, zamieszczoną w piśmie kobiecem „Proletarische Wrouw", w której piętnuje rzeź dokonaną przez faszystów austrjackich, niszczenie zdobyczy robotniczych na polu politycznem, prawodawczym i kulturalnym, a wreszcie wzywa do okazania czynem solidarności socjalistycznej.

Socjalistki szwajcarskie wydały specjalny numer swego pisma „Frauenrecht" poświęcony uczczeniu bohaterskiej walki przeciw faszyzmowi i wydały nader piękną odezwę poniższą:

> „Do wszystkich Kobiet! Do wszystkich matek!
>
> „Jesteśmy do głębi wzruszone tragicznym losem naszych dzielnych towarzyszek austrjackich. Czerwony Wiedeń był naszą dumą, bo był stwierdzeniem sił twórczych socjalizmu. Dziś jest również naszą dumą, bo pokazał światu do jak wielkiego bohaterstwa jest zdolna klasa pracująca w obronie swej wolności.

„Pragniemy gorąco i z całego serca podać wam rękę, towarzysze i towarzyszki, poprzez dzielące nas granice i powiedzieć wam: Dziękujemy wam za waszą wierność idei. Wiemy, żeście nie walczyli tylko za siebie, ale i za nas, oddaliście swą krew i życie za sprawiedliwość, za socjalizm! Teraz jesteście, ukochani towarzysze i towarzyszki, wobec zrujnowanej pracy waszej i z boleścią patrzycie na to dzikie spustoszenie dokonane, ale wasz ideał żyje i żyć nie przestanie. Dzieci wasze znajdą u nas ojczyznę i odpoczną po wszystkich doznanych cierpieniach fizycznych i moralnych w naszych ciepłych ogniskach domowych.

„Towarzyszki! Usłuchajcie waszego serca, otwórzcie wasze ramiona dla przytulenia nieszczęśliwych sierot, dzieci tych tysięcy więźniów, oczekujących na wyrok i ludzi, którzy są już pozbawieni chleba za to, że nie stanęli po stronie wrogów ludu pracującego.

„Dajcie im zrozumieć, że w klasie robotniczepj istnieje braterstwo i solidarność ponad granicami państw, że wszędzie biją serca jedną myślą i jednem uczuciem dla tych, którzy stanęli do walki. Nędza jest straszna, pomoc musi być szybka. Wszędzie gdzie są socjalistyczne organizacje kobiece muszą one niezwłocznie zająć się przyjęciem dzieci austrjackich. Zabierzcie się odrazu do pracy — ufamy wam"!

Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. wysłał na ręce Sekretarjatu Międzynarodowego Komitetu Kobiecego w Zurichu pismo z wyrazami czci podziwu i gorącego współczucia dla bojowniczek w Austrji. Składki na rzecz ofiar rzezi urządzonej przez „chrześcijańskich" faszystów płyną z całego kraju. Zgłosiło się także kilka rodzin, które pragną wziąć dzieci sieroty bohaterów austrjackich na wychowanie.

Zgromadzenia, akademje poświęcone walkom socjalistów austrjackich gromadzą tysiące uczestników i uczestniczek w całej Polsce.

Z.

ZA WINY NIEPOPEŁNIONE

Jedna z czytelniczek „Głosu Kobiet" nadesłała do naszej redakcji list, obrazujący warunki w jakich żyje wraz z rodziną. Autorka listu jest żoną zredukowanego przed trzema laty metalowca. Mieszka w Warszawie i tu wiedzie nędzny żywot bezrobotnej. List ten streszczamy czytelnikom „Głosu Kobiet":

Trzy lata mija jak mąż mój stracił robotę. Pracował w fabryce metalowej. Poznałam go przed 14 laty, kiedy on był młodym człowiekiem, i chciał założyć ognisko domowe. Ja pracowałam wtedy w fabryce włókieniczej.

Pobraliśmy się. Po roku przyszło na świat pierwsze dziecko. Prawie do ostatniej chwili, przed urodzeniem dziecka pracowałam. Ale z chwilą urodzenia go porzuciłam pracę i zajęłam się karmieniem dzieciaka, gospodarstwem, i nie spostrzegłam się... kiedy liczba dzieci wzrosła do trzech chłopaków i córki.

Córka urodziła się przed trzema laty. Kiedy rodzina powiększyła się o jeszcze jedno dziecko, wraz z tym „błogosławieństwem Bożem" przyszła do naszego domu złowróżbna wieść, iż mąż został zwolniony z pracy. Stało się to w okresie, kiedy inni znajomi nasi kilkakrotnie stawali się bezrobotnymi, ale po pewnym czasie dostawali znów robotę. Tłumaczono to, że w czasie kryzysu ludzie tracą pracę.

Mąż mój utracił przed trzema laty robotę i do dnia dzisiejszego jest bez pracy.

Z początku żyliśmy z zasiłków. Kiedy wyczerpane zostały, przejadaliśmy nasze oszczędności. Niewiele tego było, ale zawsze parę miesięcy przepchnęliśmy. Jak przyszła pierwsza zima bezrobocia, jeszcze jakoś biedowaliśmy. Od czasu do cza-

su kupowaliśmy gazety, w których pisali, że już kryzys niedługo skończy się i nadejdą dla nas bezrobotnych lepsze czasy.

Minął tak rok drugi, kryzys nie kończył się, a nędza nasza rosła.

Wyprzedaliśmy wszystko. Szafę, otomanę, ubrania męża, moje palto. Talerze wytłukły się, dzieci zaczęły chodzić obdarte, a kryzys ciągle nie ustępował i było coraz gorzej i gorzej.

I nietylko nam. Dookoła prawie wszyscy nasi znajomi, nieomal wszyscy w naszej kamienicy, są bez pracy.

Z początku można było od czasu do czasu trochę zarobić. Wpadła jakaś robota. Ja chodziłam do prania. Mąż najmował się jako tragarz. W miarę jak bezrobocie zaczęło stawać się coraz bardziej powszechne — wzrastała konkurencja i przy baljach, i na stacjach, gdzie mąż od czasu do czasu zdobywał kilka złotych.

Tegoroczna zima jest najstraszniejszą z zim, jakie przeżyłam. Grosza nie widziałam znikąd. Pracy żadnej dostać nie może nikt, kto jej potrzebuje.

Głodno i zimno jest w naszem mieszkaniu. Dzieciaki całemi tygodniami nie wychodziły z domu.

Dwie pary podartych butów, jedne dziurawe portki na starszego chłopaka, rozlatująca się letnia kurtka, to chyba niewystarczający odziewek na zimowy czas. W mieszkaniu zimno. W piecu nie ma czem napalić. Węgiel otrzymany z Komitetu wystarczył zaledwie na dziesięć dni. A przecież w zimie trzeba palić dłużej niż przez 10 dni. Już nie mówię o paleniu w piecu, ale trzeba palić chociażby pod blachą.

Od kilkunastu tygodni kuchnia jest nieczynna. Nie dlatego, że jest zła. Ale nie ma co włożyć pod blachę. Gorące jedzenie, jakie otrzymujemy, to tylko te zupki z komitetu, wydawane w ilości trzech porcyj na siedem osób.

Dzieci powinny chodzić do szkoły powszechnej. Być może, że i chodziłyby, gdyby miały się w co ubrać. Bo przecież w szkole dają dzieciakom śniadanie, więc chociażby dla tego samego warto jest posyłać dziecko do szkoły.

W tej beznadziejnej sytuacji ,w jakiej żyjemy, jakże często przychodzi najczarniejsza myśl do głowy — usunięcia siebie i najbliższych z tego świata, w którym tak straszną egzystencję prowadzimy. Przecież to nie byłaby zbrodnia, lecz naprawdę dobry uczynek. Żadne z nas nie popełniło nic takiego, za co jest przez życie karane tak ciężko i tak boleśnie smagane.

***

Przytaczamy ten list, jako charakterystyczny dokument czasów w jakich żyjemy". Warunki życia bezrobotnych, podane w skrócie przez autorkę tego listu są jak najprawdziwsze.

Tysiące, setki tysięcy bezrobotnych żyje w podobnych warunkach. Dziś oficjalnie podają nam liczbę bezrobotnych: 405 tysięcy, co wraz z rodzinami stanowi przynajmniej

półtora miljona osób,

żyjących w warunkach nędzy trudnej do opisania. A wiele tysięcy bezrobotnych wymyka się, z różnych zresztą powodów, z pod kontroli oficjalnych statystyk — tego doprawdy nikt nie jest w stanie ustalić i zliczyć.

Dziś nie ma większego, bardziej pilnego zagadnienia, jak kwestja ulżenia doli bezrobotnych mas, które cierpią wskutek nieumiejętności zorganizowania życia gospodarczego przez świat kapitalistyczny. Mówi się wiele o potrzebie zwalczania bezrobocia, ale nic absolutnie nic się wtym kierunku nie działa.

Cierpliwość ludzka ma swoje granice. Kiedy się skończy, w pewnych wypadkach może się wyładować w formie tragicznego samobójstwa i zbrodni. W innych wypadkach, w formie trudnych w tej chwili do określenia — *odruchach masowych.*

Czynniki, rządzące Polską, jeżeli tego nie dostrzegają tem gorzej dla nich. Jeżeli zaś dostrzegają, tylko nie umieją złemu zaradzić, będą zbierały smutny plon własnej nieumiejętności, gdyż struna przeciągnięta, lada chwila pęknie. A wtedy?

Wtedy niezadowolenie nękanych głodem i nędzą mas rozleje się szerokim strumieniem po Polsce. My tego strumienia zatrzymywać nie będziemy.

LUDNOŚĆ MIAST I GOSPODARKA MIEJSKA

Dlaczego ludność miast tak mało się interesuje tem, kto rządzi w mieście i jak są załatwiane sprawy miejskie? A co to są sprawy miejskie?

To są w pierwszym rzędzie mieszkania dla wszystkich, a nie baraki dla bezdomnych, to szpitale, szkoły, zakłady opiekuńcze, to bruki i chodniki, to tania i wygodna komunikacja to ogrody, zieleńce, parki — to, jednem słowem zaspakajanie kulturalnych potrzeb miasta, nie wyłączając dzielnic ludzi ubogich, to dobrobyt, kultura i zdrowie wszystkich mieszkańców.

Trudno tę sprawy rozwiązać w ustroju kapitalistycznym, ale bohaterski czerwony Wiedeń robotniczy dowiódł, że te sprawy nawet w obecnych złych warunkach można załatwić, gdy się na nie patrzy pod kątem interesów i dobra, a niema się na celu tylko własnej ambicji, albo podejrzanych afer i własnej korzyści.

Tymczasem pomimo przykładów gospodarki socjalistycznej w Wiedniu, przed siedmiu laty w Warszawie podczas wyborów do Rady Miejskiej na 120 radnych zaledwie ¼ radnych wyszła z list partyj socjalistycznych i związków zawodowych. Gdy na rozkaz z góry Jaworowski zrobił rozłam, klub nasz w Radzie Miejskiej stracił połowę radnych i stanowił 1/10 ogólnej liczby radnych miejskich. To też udział w Radzie Miejskiej w tych warunkach był dla naszych towarzyszy wielką udręką i męką.

Napróżno opracowywane były i stawiane wnioski, mające na celu przenieść ciężar wydatków na sfery zamożne, na właścicieli kamienic, placów. Większość Rady Miejskiej dawała kamienicznikom kosztowne prezenty w postaci obsługi kominiarskiej za pół darmo, wodę prawie za darmo. Z całym spokojem pozwalano im ciągnąć nadmierne zyski przez podnoszenie komornego w nowych domach, gdy miasto przeprowadziło kanalizację, doprowadziło gaz, elektryczność, przeprowadziło linje tramwajowe i autobusowe.

Miasto pod rządami ludzi urągliwie odnoszących się do ludzi biednych — nietylko nie godziło się na podwyższenie opłat kamieniczników z tytułu owych świadczeń, ale z całym cynizmem traktowało przedmieścia robotnicze, dzielnice zamieszkałe przez ubogą ludność chrześcijańską i żydowską. W dzielnicach, wznoszonych za pieniądze pożyczone przez państwo, albo miasto wysokim dygnitarzom, wzbogaconym powojennym paskarzom i t. p. „elicie" — magistrat zakładał dobre bruki, asfalty, chodniki, troszczył się o przewiewność ulic, o zieleńce, przeprowadzał linje tramwajowe i autobusowe.

Nic z tego nie otrzymała Wola i Czyste, Powiśle i robotnicza Ochota, leżąca poza luksusem i komfortem kolonji urzędniczych, Nowe Bródno, Pelcowizna, a nawet Nowe Miasto ludzi umarłych dla pracy i jej dobrodziejstw — jakiem jest dno nędzy, zwane Annopolem. Wszystkie te dzielnice toną w błocie i brudzie, mają niewystarczającą komunikację — o takich zbytkach, jak kanalizacja, dobre bruki i chodniki dla ludzi, chodzących przeważnie pieszo, nikt się nie chciał troszczyć. Czy nie dość, że asfaltowało się jezdnie, po których jeżdżą dygnitarze i aferzyści we wspaniałych limuzynach?

Za wygody i komfort w śródmieściu i w nowych kolonjach urzędniczych miasto płacić musiało, gdy nie płacili ludzie bogaci, bo ich do tego Magistrat nie zmuszał.

Dlatego opustoszały kasy miejskie. Doszło do tego, że Magistrat wstrzymywał całemi miesiącami płacę pracownikom miejskim. Brak dostatecznej kontroli doprowadzał do kradzieży i sprzeniewierzeń, tu i ówdzie ujawnionych, ale przeważnie zręcznie tuszowanych.

Masowe bezrobocie robotników i pracowników, pomnażając ogólną nędzę, doprowadziło miasto do stanu obumierania.

A przecież dobra gospodarka samorządów miejskich i wiejskich może stać się podwaliną dobrobytu ludności i państwa.

Kto powinien sprawować tę gospodarkę, by była pożyteczna społecznie, a nie stała się domeną aferzystów — odpowie-

dział sobie Wiedeń robotniczy—który nietylko kartką wyborczą, ale własną krwią, przelaną w dniach lutowej komuny wiedeńskiej stwierdził, że dobrem społecznem w miastach rządzić, strzec go i pomnażać dla dobra całego społeczeństwa — powinni socjaliści, jako socjalistyczny Zarząd Miasta i socjalistyczna w swej większości Rada Miejska.

Kiedy to zrozumie ludność miast polskich, a przedewszystkiem ludność robotnicza i pracownicza stolicy?

Kiedy kobiety pracujące i bezrobotne, kiedy robotnice okażą zrozumienie dla spraw własnych i oddadzą obronę tych spraw przedstawicielom własnej robotniczej klasy? Wbrew dzisiejszej smutnej rzeczywistości i wbrew chwilowej obojętności ludności czas ten nadejdzie prędzej niż to się wydaje dzisiejszym rządcom władcom w Polsce bezrobocia i nędzy.

Stanisława Woszczyńska.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

NIE CHCEMY CIERPIEĆ

Drogie Towarzyszki. Gdziebyśmy się nie spotkały i czegobyśmy nie czytały, troską naszego życia codziennego są sprawy bieżące. Od rana do wieczora o uszy nasze obija się echo: redukcja... redukcja... bezrobocie... To jest bicz, który smaga wynędzniały proletarjat. Lecz nie wszyscy śmiertelnicy podlegają temu biczowi.

W jednej z fabryk metalowo - amunicyjnych są jednostki (kierownicze naturalnie), których mózgów nie zaprzątają te troski. Ci panowie nie myślą o tem, że 40 kobiet ciężko pracuje przy obsługiwaniu maszyn - automatów. Suchotniczemi rękami chwytają śmiercionośne pociski, byle prędzej, byle więcej produkcji oddać wieczorem. Czad nie do zniesienia z hartowni metalu zabija resztki sił żywotnych robotnic. Robotnica łuskowni karabinów obsługuje 4 automaty, co jest ponad siły. Kurz z mosiądzu, brud i swąd mydła połączonego ze smarem — oto uśmiech szczęścia robotnicy. Ale o tem panowie kierownicy nie myślą. Natomiast głowią się w jaki sposób nadać estetyczny wygląd oddziałom. Wymyślili więc sobie wprowadzić przymusową modę ubierania robotnic: jeden odział w granatowe fartuchy, takież bereciki i białe kołnierzyki, drugi oddział: fartuchy czarne, berety chabrowe i białe kołnierzyki. Gdy tak nas wystrojono, kierownik wszedł na oddział i uśmiechem zadowolenia na twarzy. Był zadowolony z siebie, że nas wcisnął w ramy rozkazu, popartego groźbą redukcji w razie niespełnienia rozkazu.

Zabrano nam wolność, zabrano nam świadczenia socjalne, teraz odbierają nam swobodę w wyborze ubrania według upodobania, a przedewszystkiem stosownie do skromnych naszych środków finansowych. Pan kierownik się śmieje, a nam wydatek związany ze sprawieniem przymusowego munduru wydusił nie jednokrotnie łzy z oczu. I co się okazało: nazajutrz po tem wystrojeniu nas tak pięknie, ogłoszono redukcje.

Prawda, jak to będzie pięknie, gdy granatowe fartuchy i chabrowe berety i białe kołnierzyki staną przy okienku PUPP do rejestracji i do kuchni dla bezrobotnych po tatarakową zupkę...

Jedna z 400-u.

LUBLIN.

Wydział Kobiecy w Lublinie rozpoczął ożywioną działalność agitacyjną wśród kobiet. Zapisanych stałych członkiń partji jest obecnie 32. 14 marca odbyło się zebranie organizacyjne, na którem dokonano wyboru zarządu. Przewodniczącą jest tow. Branowska, sekretarką tow. Janiszewska. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie w niedzielę i frekwencja na nich wciąż wzrasta, co świadczy o wzroście uświadomienia i zainteresowania politycznego kobiet w Lublinie.

W WARSZAWIE ZBURZONY ZOSTAŁ SPOKÓJ MAS

Już nietylko słyszymy o samobójstwach z nędzy, — spotykamy się również z odruchami buntu zrozpaczonego do kresu sił człowieka, który oko w oko patrzy głodowej śmierci.

Już nietylko czytamy, że w bramie jakiegoś domu wyrzucona z pracy robotnica wypiła esencję octową czy sublimat — coraz częściej widzimy, że uświadomione przez wyzysk i cierpienie kobiety potrafią różnemi sposobami walczyć o swoje prawa.

Niedawno byłam na zebraniu pracownic zatrudnionych w fabryce kapeluszniczej. Pracownice te do związku nie należały, o partji politycznej wiedziały niewiele, ale wreszcie odnalazły same właściwą drogę. Postanowiły się bronić przed bezczelnością pracodawcy. Odpowiedziały na redukcje i obniżki płac do minimum uchwałą okupacji fabryki Młode dziewczyny i starsze sterane matki rodzin solidarnie postanowiły wytrwać.

Omawiały różne możliwości — fabrykant zamknie ubikacje, wyłączy światło, zakręci gaz. Trudno — lepiej siedzieć o chłodzie po ciemku, żywić się suchym chlebem, niż ustępować z pola walki, które dla pracodawcy jest źródłem wyzysku, a dla nich jedyną możliwością utrzymania siebie i rodziny.

Po dwóch dniach wygrały! W ciągu tych dwu dni zrozumiały jednak, że ich zwycięstwo jest jednak kroplą w porównaniu z morzem niedoli, w jakiej toną masy nieumiejące dopomnąć się o należne prawa. Zrozumiały, że tylko jednolita organizacja zdolną będzie do walki o cały lepszy porządek świata, o nowe, wolne życie dla każdego.

Nie wysiłek jednostki, nie akcja jednego warsztatu, ale potężny zwarty ruch żelaznego frontu mas robotniczych.

Tak przyszły do partji socjalistycznej robotnice z fabryki kapeluszy.

Podobnie działo się w wielkich zakładach metalowych, usiłujących wyrzucić na bruk setki pracowników.

I w innych warsztatach...

I w innych ośrodkach pracy...

Pod obuchem ostatecznej nędzy wysuwa się wola do czynu.

Przejawiło się to w wielkim wzroście wpływów naszej Partji.

W styczniu — dwa dni po uchwaleniu nowej Konstytucji urządziliśmy wiece protestujące przeciw ustawom scaleniowym, przeciw zamachom na resztkę praw, wywalczonych w kapitalistycznym ustroju.

W śródmieściu maszerowały karne oddziały Strzelca BBS. Przysposobienia wojskowego, którym kazano cieszyć się z nowych „praw".

A na krańcach miasta, na Woli, Pradze, Marymoncie, Mokotowie, Annopolu rojno było od mas proletarjackich, które przyszły deklarować swą gotowość do „Ostatniego boju".

Przyszli ci, którzy jeszcze pracują, którzy narażając się na wyrzucenie, nie poszli na Plac Marszałka Piłsudskiego święcić galówki.

Przyszli wnędzniali, zmęczeni towarzysze z baraków annopolskich, nad którymi właśnie w owym czasie wisiała straszliwa groźba epidemji tyfusu plamistego — choroba brudu, ciasnoty i głodu pożerająca setki istnień w czasie wielkiej wojny i odrodzona dziś w wojnie domowej burżuazji z niepotrzebną mu już siłą roboczą.

Przyszli ci, których nowe ustawy nie dotknęły jeszcze osobiście. Przez poczucie łączności z pokrzywdzonymi towarzyszami.

Dokoła odświętnie przystrojonych kamienic śródmieścia wyrósł groźny łańcuch dzielnic robotniczych Warszawy.

I sztandar P. P. S. znów jak przed laty skupia dokoła siebie wszystko, co w masach chce walczyć o chleb i wolność — o socjalizm.

POPIERAJCIE PRASĘ SOCJALISTYCZNĄ

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

ANGLJA.

Anglja, a jak się teraz mówi Wielka Brytanja liczy od wielu lat około 3 miljonów bezrobotnych, co łącznie z żonami i dziećmi stanowi czwartą część jej ludności. Był czas, kiedy nie czyniono żadnych trudności przy rejestrowaniu się, stąd wynikły liczne nadużycia, obecnie zaś jest nader ścisła kontrola zwana **means test,** bezrobotni muszą udowodnić, że szukali nadaremnie pracy, oraz że nie mają żadnych środków utrzymania. Zapomogi są skąpe tak, że jedynie zabezpieczają od głodowej śmierci. Widzi się przeto na ulicach Londynu ludzi w sile wieku pomiędzy 25 a 30 rokiem, przechadzających się od rana do wieczora w pantoflach z wyrazem beznadziejnego smutku na twarzy. Powstaje przeto bez żadnej propagandy poczucie, że należy ograniczyć ilość tych istot ludzkich, których życie jest ciężarem i dla nich i dla społeczeństwa. I oto powstają kliniki świadomego macierzyństwa, zwanego tam **birth control,** jako jedyne deski tymczasowego ratunku. Mieszczą się one w najuboższych dzielnicach, w dwupiętrowych domach. Na parterze jest poczekalnia, na pierwszem piętrze poradnia. Dyplomowana pielęgniarka przyjmuje codziennie w ciągu całego popołudnia, przeprowadza wywiad i kwalifikuje. Poradnia jest bezpłatna, jedynie środki ochronne i lekarstwa sprzedawane są po cenie kosztu. Przyjmowane są jedynie mężatki, mogące przedstawić metrykę małżeństwa. Lekarz kierujący poradnią mówi. Nie dążymy do ograniczenia urodzin, a jedynie do zwrócenia uwagi kobiet na warunki, w jakich może się wychować dziecko.

Największą plagą Londynu jest przeludnienie mieszkań **slum,** gdzie gnieżdżą się dziesiątki i setki istot ludzkich, na przestrzeni 1 i pół kilometra kwadratowego żyje 100.000. Tu birth control ma największe zadanie do spełnienia.

Na zebraniu biskupów angielskich rozważano sprawę ograniczenia potomstwa, dochodząc do stwierdzenia, że jest ono usprawiedliwione, jeśli warunki materjalne uniemożliwiają zwiększenie rodziny. Każde małżeństwo powinno sobie zadać pytanie: Czy są przyczyny, dla których poczęcie dziecka byłaby błędem? Jeśli tak jest, nie możemy potępiać używania metod naukowych zapobiegających poczęciu. Ludzie chorzy, zwyrodniali, dziedziczni i nędzarze nie powinni rodzć dzieci, które będą skazane na przytułek dla idjotów lub warjatów, albo więzienie i śmierć. W krajach przeludnionych ograniczenie potomstwa jest koniecznością.

W AUSTRJI.

Rząd dyktatorski Dollfussa wydał 15 grudnia ub. r. dekret o „podwójnym zarobku" kobiet pozostających w stosunku służbowym do państwa, a więc nietylko urzędniczek etatowych, ale i kontraktowych oraz robotnic zatrudnionych w zakładach państwowych. Według brzmienia tego dekretu zawarcie małżeństwa jest „dobrowolnem zrzeczeniem się służby", a więc mężatkom nie przysługuje zwykłe wynagrodzenie przy odprawie. Jeśli zaś urzędniczka żyje w związku wolnym, to fakt ten jest uważany jako przewinienie obowiązku służbowego, pociągające za sobą utratę posady i emerytury. Przepis ten stosuje się również do mężczyzn, tak iż oboje mogą utracić pracę. Wynika stąd, iż opieką państwa cieszyć się mogą jedynie stosunki przelotne, gdyż o ile się utrwalają na czas dłuższy, podpadają pod miano związku wolnego, a tem samem podlegają karze. Rezultat tego przepisu może być wcale nie pożądany dla obyczajowości, nad którą rząd faszystowski chce roztoczyć tak troskliwą opiekę.

Wydział Pracy Kobiecej w t. zw. Izbie Robotników i Pracowników. (Referat für Frauenarbeit bei der Kammer für Arbeiter und Augestellte) zaprotestował niezwłocznie przeciw temu dekretowi, wytaczając szereg rzeczowych argumentów, opartych na przykładach, dowodząc, że sprzeciwia się on Konstytucji i nie może w żadnej

mierze przyczynić się do zmniejszenia bezrobocia. Jest on wysoce szkodliwym, gdyż kobiety wykwalifikowane i doświadczone zostaną od pracy odsunięte, a młode dziewczęta nie zechcą poświęcać kilku lat na naukę zawodu, z którego nie będą mogły korzystać z chwilą zamążpójścia. A przecież kobiety niewykwalifikowane są największym kłopotem na rynku pracy i w biurach pośrednictwa. Jedynym rezultatem tego dekretu będzie obniżenie poziomu kulturalnego i zwiększenie prostytucji.

KOBIETY A POKÓJ ŚWIATOWY.

Tow. Henierson w piśmie socjalistek angielskich „Labour Women" pisze:

Obowiązkiem żobiety jest wszczepiać dzieciom uczucie braterstwa narodów, podnosić patrjotyzm do wysokości wielkiego ukochania sprawiedliwości, rozwijać pogardę dla wojny i wskazywać na konieczność rozbrojenia powszechnego. One to potrafią uświadomić, że wojna nietylko jest rzeczą okropną dla całej ludzkości, ale że nie powinna być tolerowaną w cywilizowanem społeczeństwie, jak wszelkie morderstwo i rabunek. I nie jest to przypadkowem, że w krajach demokratycznych i pokojowo nastrojonych kobiety tę najbardziej samodzielne i biorą czynny udział w życiu, zwalczają ducha wojennego i pragną, by zapanował pokój.

KATARZYNA BRESZKOWSKA.

Breszkowska pierwsza „matka" rewolucji rosyjskiej dożyła lat 90 i rocznica ta była 26 stycznia r. b. uroczyście obchodzona w miejscu jej obecnego zamieszkania na wsi w okolicach Pragi (czeskiej). Życie jej to niezrównana opowieść walk i cierpień:

14 lat więzienia;
13 lat wygnania na Syberji;
7 lat działalności nielegalnej;
3 lata pracy legalnej;
6 lat pod nadzorem policji;
2 lata na emigracji.

Oto co pisze do Międzynarodówki Kobiet socjalistek w odpowiedzi na przesłane jej życzenia:

„Mieszkam na prawdziwej wsi, przez okna mego pokoju widzę pola i łąki. Moi przyjaciele otaczają mię serdeczną troskliwością, której nigdy w życiu nie doznałam. Czytam pisma wszystkich kierunków politycznych, a mam ich wiele, nawet Amerykanie przysyłają mi swoje wydawnictwa. Podróżować już nie mogę, ale nie przeszkadza mi to śledzić uważnie działalność Hitlera. Oczekuję upadku faszyzmu i zwycięstwa socjalizmu. Na świecie nagromadziło się tyle gazów trujących i wybuchowych, że nie wiadomo, gdzie i kiedy nastąpi eksplozja. Żyjemy tu w ciszy wiejskiej, ale serca nasze biją silnie i odczuwamy gorąco wszystkie wypadki.

ESTONJA.

Kobiety estońskie otrzymały prawa polityczne podczas rewolucji w Rosji w 1917 roku, a Konstytucja estońska w r. 1920 zatwierdziła równość obywateli bez różnicy narodowości, płci i religji.

Od 1917 r. tylko raz jeden kobieta była ministrem, była nią **Elsa Lill** w gabinecie komunistycznym. Następnie dwie kobiety wybrane zostały do Maaper Landstag w 1917 r. Zgromadzenie konstytucyjne liczyło w swem gronie na 100 członków 8 kobiet. W pierwszym sejmie zasiadały dwie socjalistki, w drugi i trzecim nie było żadnej kobiety, a obecnie jest jedna.

Na polu pracy zawodowej Estonki stanowią większość i tak: w rolnictwie jest kobiet zatrudnionych 53,2 proc., w przemyśle 50,9 proc., w handlu 53,8 proc., w urzędach i wolnych zawodach 49,3 proc., w transportach 45,8 proc., we wszelkich innych gałęziach pracy 61,3 proc.

Na 234.340 rodzin jest 37,999 w których głową rodziny jest kobieta, na której barkach wyłącznie spoczywa trud utrzymania rodziny.

Ilość kobiet zatrudnionych w służbie domowej wynosi zaledwie 15.177 na cały kraj, z czego należy wnioskować, że po większej części żona spełnia cały trud zajęć domowych.

IZA ZIELIŃSKA

TOW. KLUBÓW KOBIET PRACUJĄCYCH

W niedzielę 18 marca o 4-ej po południu odbędzie się roczne Walne Zebranie Tow. Klubów Kobiet Pracujących w Al. 3 Maja Nr. 2 m. 68. Ważna to chwila, obrachunek prac i zamierzeń.

Od dwóch lat Tow. Klubów Kobiet Pracujących nie otrzymując żadnych subwencyj jest instytucją, którą sobie tylko wszystko zawdzięcza i stara się pracując wśród biedoty, a nawet nędzy ludzkiej, zbudzić poczucie wartości wspólnej, solidarnej pracy.

Nie idą do nas te, co chcą coś „dostać", ale te, które się pragną nauczyć, jak zmniejszyć, jeśli nie zwalić, biedę własnemi rękoma, jak nie stracić energji w tych najgorszych kryzysowych chwilach, jak budzić w sobie siłę, uświadamiać się, kształcić i dążyć do lepszej przyszłości, do ustroju socjalistycznego. W 1933 roku utworzył się Klub Kobiet wśród bezrobotnych w Sannikach i sprzedaje dzięki klubistkom warszawskim swoje roboty siatkowe. Teraz na Annopolu klubistki uczą się robót włóczkowych. Korzystają z nich dla siebie, ale już na wystawie 18 marca będą ich roboty na sprzedaż. Niewielka pożyczka Zarządu Głównego na materjał w obu wypadkach umożliwiła rozpoczęcie pracy, prowadzonej na podstawach spółdzielczych. W tym kierunku Towarzystwo pragnęłoby i może się rozwijać, jeśli tylko znajdą się gromadki, które zrozumieją wartość zbiorowego wysiłku i jednostki bardzo uczciwe i bardzo ofiarne, które będą umiały oddział sprężyście zorganizować.

Obok tej pracy o podłożu materjalnem, niemniej ważne jest samokształcenie. Klub Kobiecy jest tu dobrym ośrodkiem, bo w towarzystwach mieszanych nieraz się wstydzimy i wskutek tego jesteśmy ciągle bierne, nie wypowiadamy się, spełniamy tylko różne roboty formalne i mechaniczne jak: sprzedaż znaczków, urządzanie bufetu i t. p. W Klubie kobiety bardzo się wyrabiają społecznie i ideowo we wspólnem czytaniu, pogawędkach, w dyskusjach nad referatami. Cotygodniowe zebrania robią swoje i po pewnym czasie klubistka sama siebie nie poznaje, oczy jej się poprostu otwierają.

Na prowincji gdzie praca musi się koncentrować bardziej niż w Warszawie, Kluby nasze mają jeszcze jedno znaczenie. Oto starają się one pomóc każdej inicjatywie oświatowej i kulturalnej i współpracują z bratniemi organizacjami, zawsze czynne i pożyteczne, gdy idzie o cementowanie pracy. Taką rolę odgrywa Klub w Łapach, pracujący na terenie Związku Zawodowego Kolejarzy, współpracujący z Komisją Kulturalną i z T. U. R. Podobnie współpracuje Klub w Pruszkowie z R. T. P. D., z T.U.R.-em, z Wydziałem Kobiecym P. P. S.

Warszawa poza corocznie prowadzonym kursem kroju i szycia, poza pracą w Klubach ,stara się na comiesięcznych odczytach dla członkiń i gości zaproszonych skupiać opinję socjalistycznej i szczerze lewicowej inteligencji kobiecej i niekobiecej około spraw, dotyczących przedewszystkiem reformy obyczajów i reformy warunków społecznych.

W. W.

JEDZCIE OWOCE—WITAMINY

„Jedz co lubisz, lecz codziennie spożywaj soczyste owoce i zielone jarzyny, koniecznie potrzebne dla zdrowia".

Za lustrzaną szybą wystawy ciepłemi plamami piętrzą się jabłka, czerwone z Kalifornji, zielone z Krymu, żółte grapefruit, fioletowe śliwki, złociste kule pomarańcz.

Na ulicy chlupie deszcz, szare chmury otulają miasto, zimno...

A za przezroczystą szybą wystawy kwitnie południe.

W sklepie pusto, rzadko wejdzie jedna lub dwie osoby i szybko wychodzą z małą paczką w ręce, bo przy złocistej kuli

pomarańczy wstydliwie przypięta kartka „sztuka 80 gr.".

Jakaś kobieta z bladem dzieckiem na ę-ku, jakiś szary chłopczyk, patrzą pożądliwie.

Dziś była u doktora. „Jak pani chce, by dziecko było zdrowe, musi jeść jarzyny i owoce, koniecznie surowe owoce, bo dziecko ma krzywicę, a te kartofle i zupy to nie wystarczą". Tu doktór pokiwał głową, zapisał tran i kazał chodzić po słońcu.

Ale słońca niema, nisko wiszą bure chmury, za lustrzaną szybą wystawy zaklęte słońce południa w złocistych owocach.

„Szutka 80 gr." to nie dla proletarjackich dzieci. — W tych surowych owocach i jarzynach znajdują **witaminy,** to jest tak, jak lekarstwo.

Brak witamin w pożywieniu powoduje choroby, a nawet śmierć", tak mówił doktór.

Przez długie miesiące zimy i wiosny, gdy jarzyny i owoce są drogie nie ma tych „witaminów" dla robotniczych dzieci.

„80 gr. sztuka".

Kobieta szybko liczy pieniądze. Nie, nie starczy.

Wolno okręca dziecko chustką, drugie bierze za rękę wzdycha i odchodzi.

Czy tak być musi? Czy owoce są zbytkiem?

Za polską granicą w Czechosłowacji robotnicze dzieci dostają pomarańcze, tam pomarańcze są nietylko dla bogatych, bo kilo pomarańcz kosztuje 3 korony czeskie to znaczy 60 groszy polskich, a w Polsce cło od kila pomarańcz wynosi 2 zł. 20 gr.

Owoce stają się przedmiotem zbytku. Tą specjalnie czułą opieką otoczone są właśnie pomarańcze. Bo w Kalifornji, Palestynie, Hiszpanji, gdzie pomarańcze dojrzewają, tam gniją nie zużyte, wywieść ich można, bo na granicy barjera: cło 2 zł. 20 za kilo.

Dla jabłek rząd nie jest tak srogi, choć mamy w kraju własne jabłka, cło wynosi 18 gr. za kilo, a grape - fruit owoc gorzkawy, do którego jeszcze nie przywykliśmy ocłone 40 gr. za kilo, tylko właśnie pomarańcze 2 zł. 20.

Ciekawe, kto zarabia na tem, że dzieci nie dostają owoców.

Stefanja Kryg.

ROBOTNICA FABRYCZNA LAUREATKĄ NAGRODY LITERACKIEJ

Doroczną nagrodę literacką na Węgrzech w kwocie 1.600 pengo otrzymała dwudziestoletnia robotnica fabryczna Marta Gergely.

Marta Gergely została odznaczona za powieść, którą pisała nocami. Tematem nagrodzonej powieści są dzieje robotnika walczącego z kłopotami codziennemi.



Sport nie jest już przywilejem bogaczy. Zdobyłyśmy prawo do używania sportów.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ
Redaktorka odpowiedzialna: RYBAKOWA APOLONJA
Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, tel. 230-44

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.